

Nasza ankieta

Jaka najciekawszą książkę przeczytałem w roku 1933?

**Tad. Dołęga-Mostowicz**  
**Warszawa**  
 NICOLAS DE MALEBRANCHE: — La recherche de la vérité.

„La recherche de la vérité“ będzie rewolucją dla każdego czytelnika dzieł Bergsona, sir James Jeans'a i Henryka Poincaré'go. Wnioski filozoficzne, do których doszła dzisiejsza nauka, zarówno fizyka i astronomja, jak biologja i matematyka są w treści swej identyczne z tem, co twierdził Malebranche przed 260-ciu laty, kiedy jeszcze nie éniło się nikomu o teorii kwantów, czy pomiarze elektronu, a na Mount Wilson leżał dziewiczy śnieg.

Trzeba było prawie trzech wieków żmudnej pracy przyrodników i matematyków, trzeba było największego wysiłku i największej precyzji metody matematycznej, by okazać, że cała jej potęga jest dzieciinną zabawką wobec prawd, do których duch człowieka sięga myślą bez posilkowania się laboratorjami i obserwatorjami.

Z górą dwieście lat trwał ten objazd boczną drogą, by wrócić na stary platoński trakt, na którym Malebranche w siedmiomilowych butach przejrzał swoją recherche de la vérité. Ludzkość ma czas, do licha!

Dużo dałoby się powiedzieć o skutkach tej kawalerskiej jazdy wertepami, o kryzysie moralnym, który obecnie przeżywamy i o wielu innych rzeczach, przychodzących na myśl dzisiejszemu czytelnikowi Malebrancha, ale to już wykracza poza ramy ankiety.

**Prof. E. Loth**  
**Warszawa**  
 FELIKS KOPERA PROF. DR.: Dzieła malarstwa w Polsce.

Trzytomowe dzieło Franciszka Kopy stanowi dla przeciętnego inteligenta, zajmującego się sztuką, rewelację o bogactwie i wszechstronności malarstwa w Polsce.

Obfite ilustrowane i pięknie wydane daje ono nawet przy pobieżnym przeglądzie pełny obraz rozwoju artystycznego w naszym kraju.

Uzupełnione licznymi reprodukcjami zbiorów prywatnych, niedostępnych dla zwykłego śmiertelnika, mówi o skarbach, które choć nie zebrane w muzeach, temniemniej świadczą o naszej dalszej i bliższej przeszłości.

**Jan Mosdorf**  
**Warszawa**  
 ALDOUS HUXLEY: „Nowy, wspaniały świat“.

Książka ta mogłaby nosić tytuł: ku czemu idziemy. A raczej: do czego doszlibyśmy, gdyby bieg dziejów ludzkich rozwijał się stale w tym samym kierunku, kierunku „materiaлистycznego - hedonistycznym. Z nadzwyczajną bystrością, z gryzącą ironją ze znakomitą plastyką rozstraca przed nami autor ponury obraz „szczęśliwego“ świata. Jest to jakby rozszerzony do ram powieści aforyzm Johna Stuarta Milła: „Lepiej być niezadowolonym Sokratesem, niż zadowoloną świnią“. I choć Huxley, mocny w negacji, nie umie jej w gruncie rzeczy nie przeciwstawić (stad pesymizm książki), to jednak samo postawienie zagadnienia: „Quo vadis, orbis terrarum?“ czy ni z „Nowego, wspaniałego świata“ trwały dorobek europejskiego pośmiętnictwa.

**Jan N. Millér**  
**Warszawa**  
 J. PERRIN, P. LANGEVIN, G. URBAIN, L. LAPICQUE, CH. PEREZ et L. PLANTEFOL —

**KSIĘGARNIA, CZYTELNA, SKŁAD i WYPOŻYCZALNIA NUT**

**Kaspra WOJNARA**  
 w Warszawie, Marszałkowska 87  
 polecają

**◀ NOWOŚCI W WIELKIM WYBORZE ▶**

L'Orientation actuelle des Sciences. Paris 1930.

Sądzę, że najważniejszą sprawą

w dziedzinie myśli w chwili obecnej jest nawrót do koncepcji Comte'a budowania filozofji, opartej na wynikach nauk poszcze-

gólnych. Gdy w swoim czasie filozofja była sługą teologii, obecnie nauki wszystkie stają się sługami filozofji, opartej na u-

względnienu i uogólnieniu stanu wiedzy społecznej.

Po przejściowej reakcji przeciwko pozytywizmowi Comte'a

od czasów Duhema i Poincarégo nieporozumienia między nauką i filozofją zaczęły się zmniejszać.

Nauka obecna znajduje się pod znakiem kryzysu logiki matematycznej, determinizmu fizycznego i transformizmu biologicznego. Kruszenie się podstaw dotychczasowego na świat poglądu zmusza filozofję do zasadniczego przetasowania pojęć.

Na podstawie zdobyczy fizyki najnowszej można budować wbrew wszelkim dotychczasowym nałogom myślowym całkowicie indeterministyczny obraz świata, w związku z tem należałoby oczekiwać rewolucji pojęć w naukach humanistycznych.

Czuje więc i chwytnie badanie wyników wiedzy społecznej wydaje mi się jako literatowi obecnie sprawą najważniejszą, cytowana zaś w nagłówku zbiorowa praca francuskich uczonych, profesorów Sorbony i Collège de France, ułatwiając mi orientację w nauce społecznej, wysunęła się narazie na czoło moich zainteresowań książkowych.

**Juljusz Osterwa**  
**Kraków**  
 BRAUN: Rewolucja; KRUCZKOWSKI: Kordjan i cham; MORSTIN: Rzeczpospolita poetów.

Bardzo przepraszam, że nie w tym (1933) roku nie odpowiedziałem na ankietę. Leżałem dwa tygodnie chory — a teraz sypią się premiery jedna po drugiej.

W ubiegłym roku (jak zwykle) — mało czytałem książek. Przeważnie utwory sceniczne i to w rękopisach. Trzy sztuki nigdzie dotąd nie grane zrobiły na mnie mocne wrażenie: Brauna „Rewolucja“, „Kordjan i cham“ L. Kruczkowskiego oraz „Rzeczpospolita poetów“ L. W. Morstina.

**Jan Rembieliński**  
**Warszawa**  
 ANTONI MAŁECKI: „Wybór mów staropolskich świeckich, sejmowych i innych“, Kraków 1860. Wyd. K. J. Turowskiego.

Czytając te pełne mądrości i powagi, głębokiem poczuciem odpowiedzialności za przyszłość Rzplitej przeniknięte przemówienia: Jana Zamoyskiego, Stanisława Żółkiewskiego, Jana Ocieskiego, Świętosława Orzelskiego i innych, uprzytomniałem sobie rzadność i obyczaj polityczny dawnej Polski, o ilej wyższy, godniejszy, a przede wszystkim bardziej zachodnio-europejski, niż prymitywizm „miarodajnych“ dziś częstokroć poglądów i metod.

Równocześnie, czytając mowy z epoki saskiego upadku, wyrzute z wszelkiej godności osobistej, pełne panegirycznych pochlebstw pod adresem wysoko postawionych jednostek, a przedewszystkiem przepojone płaskim, oficjalnym optymizmem, że Polska Augusta II i Augusta III budzi zazdrość i zachwył w całym świecie — zapomniałem chwilami, iż mam przed oczyma oracje sprzed lat około dwustu, zdawało mi się, że założyłem na uszy słuchawki radiowe — i dolatują mnie dźwięki jakichś znanych dobrze, aktualnych oświadczeń i odczytów...

Nie ciekawszego — i bardziej pouczającego zarazem, aniżeli takie zestawianie chwili bieżącej z doświadczeniami przeszłości.

**Tydzień książki**  
 KUŚMIERSKI J.: Strzępy. Poezje. 8° str. 96. Warszawa, 1933. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.50.  
 MOSZCZEWSKA W. i MROZOWSKA H.: Przewodnik metodyczny do podręcznika Historji na kl. I. gimn. 8° str. 43. Lwów, 1933. Ossolineum. Zł. 0.90.  
 Kodeks zobowiązań. 8° str. 280. Warszawa, 1933. F. Hösick opr. Zł. 2.20.  
 Kodeks zobowiązań. 8° str. XIII plus 281. Kraków, 1934. Księgarnia Powszechna. Opr. zł. 3.60.  
 Przegląd wyborczy do rad miejskich na obszarze wojew. krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. 8° str. 56. Stanisławów, 1933. Dom Książ. Pol. Zł. 1.10.  
 RAPPE W. E. dr.: Systemy nadzoru nad fundacjami w ustawodawstwie obowiązującym na ziemiach Polski w świetle prawa porównawczego. 8° str. 207. Lwów, 1933. Ossolineum. Zł. 6.  
 Kodeks zobowiązań wraz z przepisami wprowadzającymi Rozporządzenie Prezyd. Rz. z dn. 27 Paźdz. 1933. 8° str. 179. Lwów, 1933. B. Potoniecki. Zł. 2.20,

**Jan Brzuza**

N a w s i

Orka

Sianokosy

„Hetta! wiśta! wio! siwki, zbierajcie kopytu,  
 Postronkom i orezykom nie folgujcie zbytńio,  
 Trzeba rolę zaorać pod uprawę żytnią,  
 Bo w chacie prócz ziemniaków skąpo na chleb żyta!“

Już w ziemię pług się zarył i lemieszem kraje  
 Skiby długie i na bok w pokład je odręca,  
 Kraje ziemię, aż zagrzań się od jej goręca,  
 Gdy przeorał tak łanów jedno, drugie staje.

Oracz, idąc za pługiem, śledzi, czy się gleba  
 Opiera lemieszowi, czy wpuszcza głęboko,  
 Czasem rzuca czepigę, podbiega sam zboku  
 I wznosi lub obniża grządział, ile trzeba.

Skiby lśnią w rannem słońcu jaśnią migotliwą  
 I nagrzane się kurzą wilgotnym oparem,  
 Robactwo odsłonięte szuka, gdzieby w szparę  
 Wleźć i dalej robotę prowadzić pod niwą.

Za pługiem towarzysze niebiescy oracza  
 Świrują na łan chmurą i czyszczą z robactwa  
 Świeże skiby; koniki przychają do ptactwa,  
 Gdy pług skręca napowrót lub na stronę zbacza.

„Hetta! wiśta! wio! siwki, równo razem bierzcie!  
 Wrzep ta, Józek, batogiem naręcznej kobyłe,  
 Bo szarpio lejcowego i zostaje w tyle!  
 Jeszcze bródza ostatnia, koniec orki wreszcie!“

Hola! hola! odprężnij konie i weź bronę,  
 By zawłoc i roztrząsnąć spokładane skiby,  
 Obzierań się za siebie ciągle wtył, a gdyby  
 Perz nabijał się w zęby, odrzucań na strony!“

Poganiać zawiłóń rolę, jak mu nakazano,  
 Tymczasem oracz wysypał do zapaski zboże  
 I zaczął prawą garścią siebie, w imię Boże,  
 Rzucając ziarna w rolę, świeżo zaoraną.

Przeżegnał się, ku niebu wznioł skroni ogorzałą  
 I westchnął: „Boże, pomóż, by ziarno, w zagony  
 Rzucone, wszedło bujnie i przyniosło plony  
 Dorodne z treścią zdrową i w słońcu dojrziałą!“

Ziarna sypkie na rolę garścią wprawną miota  
 Tak miarowo, że szemrzą jak deszczu kaskada,  
 A gdy skończył, natężdza na wóz znowu składa,  
 Wio! siwki, boć na dzisiaj skończona robota!

Uczone dzieci

„Uważcie, Wojciechu, na przyszłą niedzielę  
 Syn Pastuły, ten Antoś, prymicie odprawi,  
 Toż to będzie ścisł wielki narodu w kościele.  
 Gdy Antoś przy ołtarzu z monstrancją się zjawi!“

Jaka radość dla ziomków, dla krewnych pociecha,  
 Jakie szczęście mieć księdza we wsi i w rodzinie.  
 Jest się przecie czem chlubić, bo to pierwsza strzechu,  
 Która taką dostojność wychowała w synie!

Ja także stanę blisko ołtarza, gdy zaśnie  
 Głowy ścisłać i ziomków ręką błogosławić,  
 Trzeba tylko w skupieniu pilnować się bacznie,  
 Aby w porę łeb wytknął i prędko nadstawić!“

„Juści, człowiek zazdrości Pastule. mój szwagrze,  
 Że się syna doczekał w komży i ornacie,  
 Mój Jasiek mógłby, hycel, księdzem zostać także,  
 Gdyby nie był światowcem, jak Wieck po bracie.“

Pono uczy się dobrze, ale przemądrzały,  
 Wszystkiemu, oo w chatupie jest, czyni przytyki,  
 Że tak niby Piast jeszcze żył w czasach Kupały,  
 A my mamy te same z prawików nawyki.

Każę okna otwierać nawet podczas zimy,  
 Bo to niby zaducha płucem ludzkim szkodzi,  
 Piec naprawić, bo z darteń i luczyna dymy  
 Gryzą oczy, gdy w komin dym wprost nie uchodzi.

A to wadzi mu chlewek i gnój koło chaty,  
 Że to niby nieładnie i smrodu nie mało,  
 A to rażą go w izbie poszerbane graty  
 I wiszące obrazy świętych pod powałą.

Mierzi także go jadło, że maszczone sadłem,  
 Nie spojrzy na barszcz, kaszę, maślanke, serwatkę,  
 Ciska łyżkę i w pole ucieka przed jadłem,  
 A potem o ryż, kawę nagabuje matkę.

Mościewy przewroty czyni wciąż w chatupie  
 Że tomy niby ciemni, jak te w jarmie woły,  
 Ja ta jednak mam gdzieś jego myśli gupie,  
 Skaranie Boże za to, żem go dał do szkoły!“...

„Ha, trudno, szwagrze, Jasiek strychnie się na pana,  
 Kiedy taki grymasny i taki odmieniec,  
 Może jaka dziedziczka chce go rozczochrana,  
 Niech go bierze za swego, bo walny młodzieniec!“

Babie lato

„Obejrzećby się zdało zaoraną rolę,  
 Czy się sąsied gdzieś nie wdął pługiem w miedzę wspólną  
 Ruszże się, stara, z chaty!“ — drapiąc się po czole,  
 Nalegał chłop w niedzielę na babę potulną.

Przyodziała się chustką, podwijała trokiem  
 Warkocz i poszła z chłopem gospodarskim krokiem.  
 Przeleźli przez zatyłek furtką wprost na pole,  
 Co sznurami zagonów sięga ku stodole.

Na miedzach tu i ówdzie widać gospodarzy,  
 Jak z babami troskliwie przepatrują pola  
 Odgadując, co i gdzie lepiej się wydarzy,  
 Wszak nadzieją na plony żyje chłopska dola.

Sąsiedzi wymieniają zdania przez zagony  
 Tak donośnie, że pogłos mknie w odległe strony,  
 Odbija się w parowie i w dachach przestrzeni  
 Milknie zwolna, uśpiony przez ciszę jesieni.

Na polach tyse plamy. Zniknęły zbóż łany,  
 Wydarto len i grykę, wycięto kapustę,  
 Sterczą tylko wycięty kapusty kaczany  
 I ziemniaków badyle zeschłe. Zresztą puste

Pola świecą skibami świeżemi lub rżyskiem.  
 Słońce krąży po niebie już mniejszem koliskiem  
 I jak magnat, gdy resztki majętności trwoni,  
 Garście złotych promieni ciska z górnych łoni.

Pod ciepło muskającym słonecznym promieniem  
 Wykluwają się piórka zbóż ozimej runi,  
 Jakby chciały gościć pól zasłonić odzieniem  
 Zieleni, co się w bujne kędziory kołtuni.

Nitki przedzy pajęczej snują się w przestworzu  
 I muśliny z oprzędu pajęczego tworzą,  
 Jakby chciały oplątać ziemię w to przedziwo,  
 By spała snem spokojnym przez zimę mroźliwą.

Wróble, wrony i kawki, i inne stworzenia,  
 Co wierne polskiej ziemi na zimę zostały,  
 Podszycują swe futra z pierza lub włosienią,  
 Bo im się wyleniły wśród lata w upały.

Chociaż jeszcze do zimy kawał czasu spory,  
 A słońce gore światłem w złociste kolory,  
 Nie trzeba ufać jego pieszczocie promiennej,  
 Ni uśmiechom, co blakną zwolna w lotarg senny.